ROK XXXIX WARSZAWA, CZERWIEC 1948

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

TOM XXVII Nr. 6 (576)

PIĘKNO POLSKI



Fot. J. Niekrasz

Ryc. 120. Jura Krakowsko-Częstochowska, skały pod Mirowem.

KAZIMIERZ SOSNOWSKI

JURAJSKI SZLAK „ORLICH GNIAZD"

Projekt trasy.

Pomysł mój o pomnożeniu gór polskich przez opisy, wytyczenie szlaków i turystyczne zagospodarowanie górotworów naszych typu niskiego, został przychylnie przyjęty, to też do organu P. T. T. „Wierchy" podałem projekt głównego szlaku Podkarpackiego z Ciężkowic koło Tarnowa do Bielska, do „Ziemi" zaś podaję projekt głównego szlaku Jurajskiego z Krakowa do Częstochowy. Do opracowania szlaków Sudeckiego i Świętokrzyskiego nie jestem kompetentny.

Jurajska część Wyżyny Małopolskiej ma dwa wyraźne pasma: Krakowsko-Chrzanowskie wzdłuż Wisły i Krakowsko-Częstochowskie (Wieluńskie) biegnące skośnie w kierunku półn.-zach. Podczas gdy wytyczenie trasy w pierwszym będzie łatwe, bo bieg pasma jest dość zdecydowany, to przeciwnie rzecz się ma w drugim, gdyż wzgórza występują w jego terenie to w grupach, to w szerszych masach, są przerywane obszarami polnymi, pustynnymi, to znów gęsto zaludnionymi. Także i jego właściwości krajobrazowe są bardzo różnorodne, raz bowiem wybijają się na pierwszy plan skaliste wąwozy, to znów lesiste wzgórza, pustynie, dalej fantastyczne skalice „ostańcze", skupiska jaskiń, to wreszcie ruiny wspaniałych zamczysk, pałace, także kopalnie i ośrodki fabryczne. Wszystko to razem wzięte czyni tę trasę nadzwyczaj zajmującą, urozmaiconą, pouczającą i niezmiernie piękną.

Na gospodarczą i krajobrazową wartość Jury polskiej pierwszy zwrócił uwagę Piotr Przesmycki, geolog z Kielc, prócz niego zajmowali się nią prof. J. Smoleński, T. Dybczyński, A. Gadomski, St. Lencewicz, St. Leszczycki i inni. Ostatni zwrócił w „Ziemi" już w 1927 r. szczególną uwagę na jej piękno, pisząc: „każdy prawie kilometr drogi przynosi nowe dziwy, nowe powaby, a w sumie niezmierną ilość czarujących krajobrazów" i pierwszy rzucił myśl przeprowadzenia przez najwyższe punkty Jury Krakowsko-Częstochowskiej turystycznego szlaku, rokując mu duże powodzenie.

Myśl ta odżyła i ma się urzeczywistnić właśnie pod jego prezesurą w Polskim Tow. Krajoznawczym. Uwzględniając wszelkie szczegóły ludoznawcze, faunistyczne, florystyczne i inne, szlak główny musi być tak prowadzony, by przede wszystkim uwydatniał jego **cechy zasadnicze** tj. **jurajskie, historyczne i pustynne.** Wytyczony po linii samych najwyższych wzniesień nie mógłby wielu innych przedmiotów uwzględnić, gdyby znów chciał wszystkie uwzględnić, musiałby być bardzo krętym i długim. Jak zawsze, tak i w tym wypadku należy więc obrać drogę kompromisu, którą w projekcie swym starał się będę utrzymać. Jurajski szlak „orlich gniazd" musi uwypuklić nie tylko wszystkie cechy gór wapiennych, jak skaliste kaniony, samotne ostańce w polach, gniazda skał nagich, jaskinie, wywierzyska, lejki krasowe, nie tylko sznur najwspanialszych dawnych warowni granicznych, jak gniazda orle do skał pouczepianych, lub na ich podstawie pozostawionych, ale także najosobliwszą rzecz nie tylko w polskim, ale i europejskim krajobrazie — miniaturowe pustynie.

Nie licząc Wawelu i Jasnej Góry, samych **zamków i b. rezydencji pałacowych** liczy pasmo Krakowsko-Częstochowskie aż **trzynaście:** Korzkiew, Ojców, Grodzisko, Pieskowa Skała, Rabsztyn, Smoleń, Pilica, Ogrodzieniec, Morsko, Bobolice, Mirów, Potok Złoty i Olsztyn. Nie mniej doliczyć by się można wspaniałych skupień skalnych i jaskiniowych. To wszystko razem wzięte uczyni z Jurajskiego Szlaku przedmiot podziwu nie tylko dla polskich, ale i obcych turystów.

Rozwiązania trudności terenowych szukać będziemy w utrzymaniu możliwie **prostej linii szlaku głównego, znakowanego kolorem biało-czerwono-białym,** a objęcie zbyt na uboczu leżących ważniejszych przedmiotów, **wariantami szlaku głównego znakowanymi farbą biało-niebiesko-białą,** zawsze ze szlaku głównego w pewnym punkcie odchodzącymi i znów się z nim zlewającymi. Ten system

Ryc. 121



Projekt trasy Jurajskiego szlaku „orlich gniazd".

został z powodzeniem wprowadzony przez P. T. T. na trasie głównego szlaku Zachodnio-Beskidzkiego.

Pierwsza część szlaku Jurajskiego z Krakowa do Pieskowej Skały nie przedstawia żadnych trudności. Będzie to tylko wznowienie znakowanego przez Dra St. Leszczyckiego w r. 1930 też biało-czerwono-białym kolorem tzw. stukilometrowego szlaku turystycznego w Jurę, który dochodził do Ojcowa i stamtąd pętlą szeroką zawracał do miasta [1]).

Jeszcze dostrzegalne gdzie niegdzie ślady farby prowadzą z ulicy Łokietka drogą do Toń, zbaczają z niej atoli na **ścieżkę polną do Pękowic**, dalej brzegiem doliny Prądnika do **Giebułtowa** i koło rezerwatu brzozy ojcowskiej w Hamerni schodzą w przepiękną

---

[1]) Opis w „Orlim Locie" z 1931 i w osobnej odbitce.

Ryc. 122.



Fragment szlaku jurajskiego—skały „Kołacze“ koło Podlesic.

Fot. J. Niekrasz.

część **doliny Prądnika.** Za Ojcowem szlak z doliny dźwignie się małą pętlą na **Grodzisko koło Skały** (bez dojścia do miasteczka) i znów doliną podąży do cudnego położeniem zamku **Pieskowa Skała.**

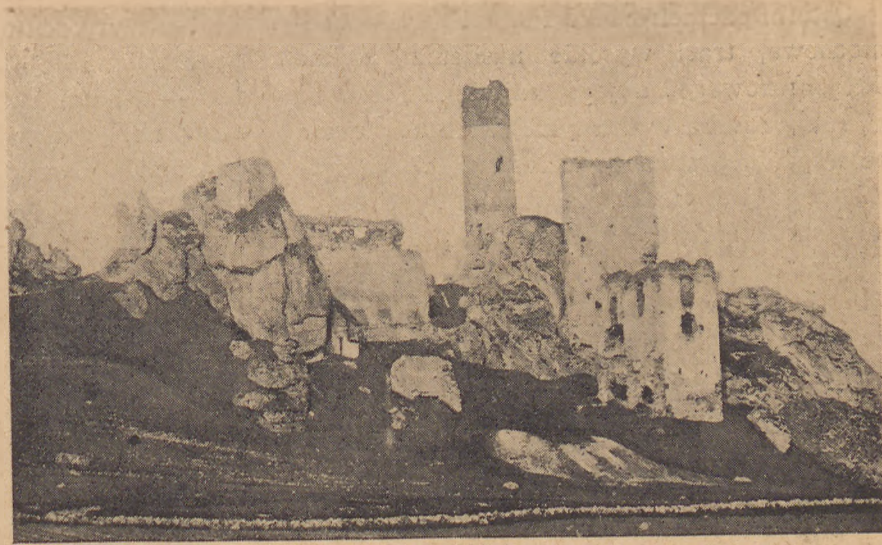
Odcinek gościńca od tego zamku do Olkusza jest prawdziwym sękiem szlaku głównego. Ażeby odwieść piechurów od pokusy przejechania autobusem przez 9 km długą, monotonną i olbrzymią wieś **Sułoszową,** trzeba tu o niej rzec, iż pierwsze jej 3 km dość malownicze, są górnym końcem doliny Prądnika, którego wywierzyska biją przy kościele, iż jest ona bardzo wydłużoną „ulicówką“ z 800 gospodarstwami, iż jest największą i jedną z najzamożniejszych wsi w Krakowskim dzięki temu, że w przeszłości nie znała pańszczyzny a tylko biskupstwu płaciła dziesięcinę w plonach.

Górny koniec Sułoszowy wychodzi **na pustynny płaskowyż** 480 m n. p. m. wzniesiony i przedstawia zgoła odmienny krajobraz. Jeszcze lepiej uwydatnia się on w następnym **Kosmołowie,** w pobliskim Zedermanie i Oliwinie, wsiach położonych już wprost na pustyni, gdzie woda jest rzadkim a charłactwo powszechnym zjawiskiem, wsiach tworzących haniebny **rezerwat nędzy** ludzkiej. Szlak główny musi niestety ominąć starożytny, górniczy Olkusz (pójdzie przez niego szlak boczny), a za Kosmołowem skieruje się na półn.-zachód, aby przez Olewin okrążony ginącym w piaskach pustyni **Starczynowskiej** potokiem Babą, zdążyć do przysiółka i ruin (nie do stacji kolejowej) **Rabsztyna,** najmniej malowniczego z 13 wymienionych zamków, choć uroczo położonego. Z Rabsztyna przez **Bogucin** Mały i Wielki, gdzie w dolince Czarny Las co kilka lat występuje zanikające jeziorko (Przesmycki), znów niezwykła u nas osobliwość, podąży szlak wprost do wsi **Klucze,** położonej na samym wschodnim brzegu **Pustyni Błędowskiej.** Nie będzie chyba turysty, któryby się na tym cudnym i niezwykłym „jeziorze“ lotnych piasków choć na jedną dobę nie zatrzymał (opis patrz „Ziemia“ nr. 1 — 2, 1947).

Następnym etapem szlaku Jurajskiego będą może najpiękniejsze w Polsce ruiny zamku w Ogrodzieńcu. Szlak nie podąży tam jednak prostym gościńcem do wsi Ogrodzieniec, lecz za grupą wywierzyskowych stawków zboczy z niego w prawo do wsi **Ryczówek i Ryczów,** by po przejściu przez pewne wzgórza i grupy skalne w ich obrębie, wyprowadzić prosto i niespodziewanie na najwynioślejsze skupienie ostańców (504 m) i **ruinę Ogrodzienieckiego zamku w przysiółku Podzamcze.** Pół przez naturę, a pół przez sztukmistrzów postawiony ten zamek, jest mniej więcej połową szlaku, druga jego połowa będzie się znacznie mniej wzdłuż bitych dróg przemykać.

Z Podzamcza przez Bzów posunie się szlak ku półn. drogami polnymi do miasteczka **Kromołowa** ze źródłami rzeki Warty na ryn-

Ryc. 123.



Szlak jurajski—ruiny zamku w Olsztynie koło Częstochowy.

Fot. Mgr. L. Kozakówna

ku i przez Skarżyce do Morska wsi i zameczku Morsko o 2 km dalej. (Z Podzamcza do ruiny Morsko można też dopuścić szlak przez góry Burów i Lisia, oraz wsi Karlin i Piaseczno).

Na odcinku Skarżyce-Morsko-Podlesice-Kroczyce-Bobolice-Mirów występuje w prowadzeniu szlaku druga trudność, nie pustka jednak, lecz wprost nadmierne skupienie i zamczysk i najpiękniejszych grup skał ostańczych. Trudno się zdecydować, czy szlak puścić bliższą i prostszą trasą zamkową, czy też dalszą i wygiętą przez skały, czy może uczynić ze skał łuk wariantu. Najlepszym jednak rozwiązaniem tego wydaje się wykorzystanie obu osobliwości i przyrodniczych i zabytkowych przez nieco kręty i dalszy bieg szlaku głównego, a uwzględnienie w nim wszystkich wyjątkowych piękności.

Szlak główny powinien tu tedy biec przez grupy skalne **„Okiennik Duży i Mały" koło Skarżyc** pominąć wieś Morsko, a wyprowadzić do **zamku Morsko w grupie skał Podlesickich.** Ruina Morska nie jest osobliwa i zaledwie szczątkowa, lecz jej skalna podstawa otrzymała nowoczesną dobudówkę folwarczną (z pokoikami gościnnymi nawet), to też może być wyborną przystanią turystyczną z przepiękną grupą skalną **„Kołacze"** w pobliżu.

Przez Podlesice (z ewent. pominięciem miasteczka Kroczyc) podąży szlak uroczymi bezdrożami przez Górę Berkową) u stóp jej nowootwarte schronisko P. T. K.) do ślicznej, potężnej, ujętej w lasy **grupy Skał Kroczyckich** na wysokości 422 m. Prowadzenie szlaku graniami wymienionych grup skalnych byłoby rzeczą zbędną i zbyt forsowną, to też dla przeciętnego turysty-krajoznawcy wystarczy przeprowadzić znaki przez 2—3 łatwe wierchy widokowe, a wspinaczki skalne zostawić alpinistom.

Z Kroczyckich skał zwróci się szlak na półn.-zachód przez Zdów do **Bobolic i Mirowa** przez pustacie piachów, białych kamieni i jałowcowych ugorów — do tych bliskich sobie ruin, znów między grupy masywnych skalic wtłoczonych, sławnych z pustynnego położenia, lotności swych murów i baszt, otoczonych legendami i dziejowymi wspomnieniami. Mniej zajmująco byłoby toczyć stąd szlak przez przemysłowe Żarki i gościńcem do Potoku Złotego, to też z Mirowa podąży on do tego „Częstochowskiego Ojcowa", przekątnią polnych dróg przez **Niegową** ze starym kościołem i orzechowymi sadami, przez **Trzebniów** z grotami, przez Ludwików, a w końcu przez las na Kołaczów.

Szlak nasz przebiegnie tylko letnisko **Potok Złoty** wzdłuż, bo jego osobliwości jak rezerwat lasu bukowego, nieliczne skały, skromne jaskinie, stawki z pstrągami nad Wiercicą, schronisko turystyczne, pałacyk Zygmunta Krasińskiego i inne — same wpadną w oczy lub wskażą je lokalne tabliczki orientacyjne.

Ostatni odcinek szlaku Potok Złoty — Częstochowa, traci wysokie nasilenie piękna krajobrazowego, a jego największą ozdobą są **ruiny zamku w Olsztynie,** wielkie, piękne, ze wspaniałą, smukłą, walcowatą wieżą, pamiętnego jednym z najwspanialszych czynów bohaterstwa polskiego, a prawie tak oryginalne — jak Ogrodzieniec — dzieła natury z dziełami rąk ludzkich jednoczącego. Także dla amatorów jaskiń ma ten odcinek pierwszorzędne przynęty, największe po Ojcowie **ogniska jaskiń: w górach Sokolich** (dwa km. na płd. od Olsztyna), **w Towarnych Górach** (1.5 km na półn.) i na **Zielonej Górze,** w połowie drogi ku Częstochowie. W pierwszej grupie zachowała się grota Pustelnica w połowicznym stanie pierwotności, a w drugiej i trzeciej znachodzą się groty prawie w pełnej szacie **nienaruszonej pierwotności.** Trasa tego odcinka powinna by iść następująco: **Janów — Brus — Zrębie — Pustelnica — Olsztyn — Towarne — Kusięta — Zielona Góra — Złota Góra — Częstochowa.** Pokusa przejazdu koleją niewiele daje zysku, bo z pieszej, 28 km. drogi odpada tylko 13 km skutkiem dalekich dojść do stacyj. Przejazd znów autobusem z przerwą w Olsztynie pozbawiłby turystę zwiedzenia jaskiń i tej dużej chluby, że przebył pieszo cały szlak Wawel — Jasna Góra.

A jak z tego pobieżnego opisu wnosić można, będzie ten czerwono-biały szlak główny należał do najpiękniejszych i najdłuższych w Polsce. Długość jego wyniesie 130—150 km, a znakowana trasa pójdzie przez terytorium krakowskiego i częstochowskiego Oddziału P. T. K. Dla utrzymania jednolitości robót i jednolitej myśli przewodniej w trasie konieczną jest rzeczą, aby wykonanie wziął w ręce jeden tylko Oddział Krakowski, zaś późniejsza konserwacja powinna należeć do obu z punktem rozgraniczenia w Ogrodzieńcu. Nad podanym tu projektem powinni się zastanowić i ustalić komisyjnie ostateczny bieg szlaku przedstawiciele obu Oddziałów; pociągnie to na razie większy koszt i opóźni może wykonanie samych prac terenowych, ale będzie miało tę dodatnią stronę, iż uchyli dorywczość i późniejsze zszywanie i przerabianie odcinków w jednolitą całość, jak to bywało wielokrotnie w górach karpackich.

Po wytyczeniu trasy przyjdzie kolej na podzielenie jej na jednodniowe odcinki po 25 — 30 km i ustalenie i urządzenie punktów noclegowych. Ustalenie ich powinno nastąpić równocześnie z ustaleniem trasy, wykonanie ze względu na duże koszty trzeba rozłożyć na okres 3 — 5 letni. Trasa cała będzie **5 — 6 dniową,** że jednak rekordowy pośpiech bywa z reguły szkodliwy, trzeba turę uznać za 7 — 8 dniową, by dało się w nią wcielić 1 — 2 dni odpoczynkowych, pozwalających nie na samo tylko pobieżne przebiegnięcie miejsc osobliwych.

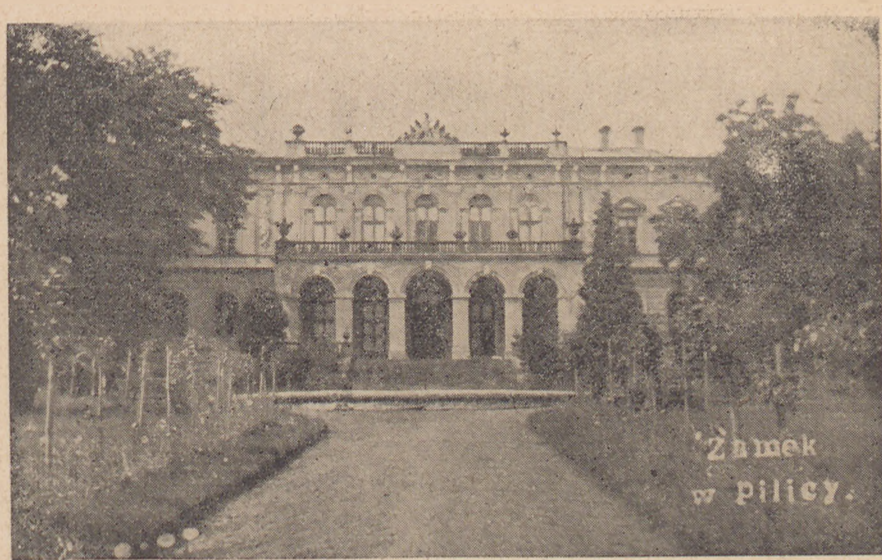
Zdaniem mym jako projektodawcy szlaku potrzebne będą następujące stacje, czy domy noclegowe: 1) **w Ojcowie** (w Pieskowej Skale), 2) **w Kluczach,** 3) **Morsku** (Kroczycach), 4) **w Bobolicach** (Mirowie), 5) **w Potoku Złotym.** Odległości tych punktów nie są całkiem równomierne, a po wykonaniu trasy praktyka wycieczkowa wskaże, gdzie domy wycieczkowe najlepiej będzie wznieść czy urządzić.

Pozostaje jeszcze sprawa **pobocznych niebieskich szlaków wariantowych.**

1) Szlak Korzkiewski; odłączy się on od głównego w **Giebułtowie,** zejdzie w dolinę Prądnika, a z tej wkroczy niebawem w prawo w dolinę **Korzkiewki.** Krakowianie znający już dolinę Prądnika będą mieli sposobność zobaczyć stojącą tu na uboczu ruinę myśliwskiego zameczku Jordanów z XVIII w. i pełen wdzięku kościółek, a nie pozbawiona malowniczości i skromnych skalnych ozdób dolinka Korzkiewki wyprowadzi przez Smardzowice w **centrum Ojcowa** — razem 8 — 9 km. Możnaby dla znających Ojców szlak ten przydłużyć ze Smardzowic o 4 km polami do Skały, a z tego miasteczka przez Grodzisko sprowadzić go w dolinę Prądnika, co byłoby skróconą turą do **Pieskowej Skały.**

2) Szlak „jaskiniowy“ z Rudawy przez wspaniałą dolinę Będkowicką, najeżoną skalicami, ostańcami Jerzmanowickimi, obfitą w groty (Nietoperzowa), wodospady, wywierzyska, następnie przez dolinę Jamki i Sąspowską do Ojcowa 16 km, albo też przez Sąspów i Kalinów wprost do Pieskowej Skały 21 km od Rudawy. Ze względu na to, że te trzy przepiękne doliny są zarazem najgęściejszym **skupieniem kilkudziesięciu różnej wielkości i malowniczości jaskiń** w Jurze

Ryc. 124



Zamek w Pilicy

Fot. J. Sosnowski

Krakowskiej, nasuwa się dla tego szlaku nazwa „jaskiniowego".

3) Szlak Smoleńsko-Pilicki. Na wschód od Ryczowa i Ogrodzieńca pozostają dwa godne widzenia przedmioty Jury, zamek Smoleńsk i miasteczko Pilica, ku którym wybrzuszenie szlaku głównego byłoby zbyt nienaturalne. To też wciągnięcie ich w zakres głównego szlaku dałoby się też rozwiązać za pomocą wariantu. Znaki niebieskie odeszłyby od czerwonych w Ryczowie i przez Złożeniec podążyły na **górę Smoleń** 486 m, na której cyplu, może najwięcej do gniazda orlego podobna sterczy wyniośle **ruina zamku Pileckich** z XVI w. z okrągłą wysoką basztą, a w dolince pod górą znajdują się dwie niewielkie jaskinie Zegarowa i Jasna. Ze Smolenia szlak powinien się skierować w kierunku półn.-zachodnim, do tryskających w ustronnej dolince **źródeł rzeki Pilicy,** od których do miłego **miasteczka Pilicy** 3 km. Stoi w nim zamek we włoskim stylu, niegdyś Pileckich, potem Padniewskich, który w XVIII w. był własnością Marii Sobieskiej synowej Jana III. Zamek ten przerobił jeden z późniejszych właścicieli na nowoczesny pałac, otoczony pięknym parkiem i imitacją murów obronnych a wnętrze wypełnił bogatymi salonami i licznymi dziełami sztuki i zbiorami muzealnymi. Czy ocalały one z wojny nie wiadomo, ocalał jednak pałac i przerobiony z dorobkiewiczowskiego gniazda, przekształca się obecnie na gniazdo wychowawcze dla 350 sierot. Między kilkoma kościołami Pilicy wyróżnia się nie tyle zabytkami ile oryginalnością położenia dawna kollegiata, obecnie fara, zmiotła zaś wojna zabytkową i starą bożnicę żydowską. Nad maleńką tu jeszcze rzeczką Pilicą stoi fabryka drożdży. Cała pętla **Ryczów — Smoleń — Pilica — Zamek Ogrodzieniec** wynosi 20 km. (Z Pilicy do Podzamcza autobus 7 km). Nie od rzeczy będzie tu dodać, że w Bydlinie, kilka km na południ.-wschód od Ryczowa postawił Oddział P. T. T. z Dąbrowy Górniczej w 1939 r. zręby schroniska dla celów narciarskich, które pono ocalały, a które obecnie powinnoby przejąć P. T. K.

4) Szlak pustynny. Obszar naszej Jury zachował kilka szczątkowych pustyniek i sporo przestrzeni opanowanych już przez roślinność i przez rolnictwo, przecież jednak z wybitnymi cechami i śladami dawniejszej pustynności. Te pustynne i popustynne krajobrazy są bardzo charakterystyczne, to też należy je wciągnąć w sieć turystyczną ziemi Olkuskiej. Proponuję tedy wytyczenie specjalnego pustynnego szlaku pobocznego z **Ciężkowic koło Szczakowej do Kluczów na pustyni Błędowskiej,** gdzie po około 25 km trasie zleje się ze szlakiem głównym. Już półn. część Ciężkowic stoi na niepokonanej jeszcze całkowicie pustyni, widać to także i dalej w lesie i na potokach leśnych w szerokich piaskowych korytach się sączących, a szczególnie na wielkiej rolniczej **enklawie Boru Biskupiego,** która jest więcej pustynią niż rolą i łąką. Do tego Boru, wsi dawniej

Ryc. 125.



Środkowa część groty na Zielonej Górze koło Częstochowy.

Fot. K. Maślankiewicz

przemytniczej, brnie się przez bory na wydmach wyrosłe, a ona sama na piaskach i mokradłach rozłożona, bez sadów i ogródków przedstawia archaiczny obraz nędzy i zacofania.

Z Boru Biskupiego przez Diablą Górę, bukowe i sosnowe lasy pójdzie szlak **do Bukowna,** letniska **na skraju Pustyni Starczynowskiej nowo zbudowanego.** Rozkosznie tu, pięknie i zdrowo. Cudną jest **rzeka Sztoła** ze swymi rozlewami, jarami i brzegami piaskowymi, piękne są sosny z gałęziami w piasek wrastającymi; tafla piaskowa małej pustyni lasami obrzeżona, z wieżą olkuskiej fary u widnokręgu. Ale i ta pustyńka kona już w uściskach kultury. W piachach Starczynowskich, gubi się od strony Olkusza rzeczka Baba i w Bukownie znów się światu pojawia. Krajobraz tutejszy jest do złudzenia do nadbałtyckiego podobny. Przebrnąwszy nieszeroki pas czystej pustyni w kierunku półn.-wschodnim i przebywszy las przecięty torem kolejowym, staniemy w **Starym Olkuszu,** tam gdzie od XIII wieku grzebali nasi przodkowie w podziemiach za rudą ołowianą, cynkową i grudkami srebra. Dziś tu jest pustka i martwota a pozostałością dawniejszych czasów są nieczynne budynki szybu Józefa i płuczki.

Zwiedzenie tego starego, zabytkowego miasta Olkusza, ze wspaniałą gotycką farą (ok. 3 km) zostawi się własnej inicjatywie wędrowca, bo szlak przez miasto niepotrzebnie prowadzić, to też pójdzie on prosto na północ, znów w pustynny las do wylotu pobliskiej **Ponikowskiej sztolni,** która jest ujściem dawnych odwadniających kopalnię kanałów, a której zimne czyste wody robią wrażenie raczej potężnego wywierzyska. Ciągle prosto ku północy dążąc dojdziemy do pięknego wywierzyskowego stawku **Biała Karczma,** następnie do drugiego staweczku już na brzegu pustyni Błędowskiej, którego odpływ przeradza się w potok Białą. Jesteśmy u wschodniej, **najpiękniejszej części „polskiej Sahary“,** którą zachwycają się nawet ci, którzy widzieli prawdziwą afrykańską Saharę. O dwa km przed nami widnieje „oaza“ Przemszy Białej, a jednak do niej ciągnąć się trzeba całą godzinę. Nie każdy utrafi na fatamorgana, ale na tym kawałku pustyni zobaczy jej wszystkie cechy roślinne, mineralne, pędzel malarski wichrów, może w czas burzliwy i trąby piaskowe, a nad Przemszą, której brzegami pójdziemy ku Kluczom za znakami na drzewach oazy, zobaczy wydmy, pięknie sformowane, wysokie piaszczyste brzegi, misterne rzeźby wiatrów po piasku,

stawek-oazę i inne mało widywane w naszym kraju obrazy.

Zobaczy — ale do czasu. Bo los Pustyni Błędowskiej jest zadecydowany, ma piasek swój oddać na gospodarcze potrzeby kraju. Może jednak uda się ocalić ten właśnie wschodni jej skrawek z kawałkiem pustynnego lasu na utworzenie **rezerwatu przyrody. Byłoby to wielką korzyścią dla polskiej nauki i polskiego krajoznawstwa.** Jeżeli zaś konieczność gospodarcza nie będzie mogła zrobić tego ustępstwa, to szlak pustynny wypadnie połączyć z głównym koło Rabsztyna lub inaczej.

Rzecz oczywista, że wymienione szlaki poboczne znajdą swą kolej dopiero po wykończeniu głównego. Opisane tu szkicowo tereny i plany dróg turystycznych w Jurze będą szczegółowo opisane w III tomie mego Przewodnika pt. „Ziemia Krakowska".

Kazimierz Sosnowski, Kraków.

ANNA MEDWECKA-KORNAŚ

MIERZEJA ŁEBSKA

Jednym z najciekawszych pod względem przyrodniczym zakątków Ziem Zachodnich są okolice miasteczka Łeby w powiecie lęborskim. Miasteczko to leży około 30 km na zachód od ujścia Piaśnicy i dawnej granicy Polski z 1939 r., pomiędzy morzem a dwoma jeziorami: Sarbskim i Łebskim (ryc. 126). Jezioro Łebskie jest największe na całym naszym wybrzeżu: liczy 15 km długości i 7 km szerokości. Do południowego jego brzegu przylegają rozległe torfowiska, zamknięte lesistym pasmem wzgórz morenowych, zaś między brzegiem północnym a morzem ciągnie się wąska, piaszczysta mierzeja z olbrzymimi, do 42 m wysokimi wydmami, częściowo ruchomymi a częściowo ustalonymi. Jest ona około 18 km długa, a 1 do 1,7 km szeroka. Cały jej obszar prawie zupełnie nie zamieszkały posiada jedynie na wschodnim krańcu małą osadę Rumbki, do której prowadzi szosa z Łeby. Do niedawna dalej nie było żadnej drogi, dopiero Niemcy wybudowali tu podczas wojny wyrzutnie V1 i V2 i połączyli je pięciokilometrowym odcinkiem szosy z miasteczkiem. Dalej na zachód jest zupełne bezdroże, tak że nawet trudno przedostać się pieszo. Jedyną możliwą drogę stanowi nadbrzeżna plaża. Po mokrym piasku można nie tylko przejść, ale nawet przejechać rowerem lub samochodem.

Przyroda Mierzei Łebskiej, dzika i pozostawiona sobie robi wrażenie zupełnie pierwotnej. Wrażenie to jest tylko pozorne — w rzeczywistości dawniej mierzeja była zamieszkała i dopiero po częściowym wycięciu lasów olbrzymie ruchome wydmy uniemożliwiły osadnictwo. Istniejąca tu jeszcze w XVIII w. wieś Łączki została całkowicie zasypana przez piaski i do dziś dnia spoczywa pod nimi.

Idąc od morza wgłąb lądu możemy zauważyć cztery równoległe pasy, każdy o charakterystycznej morfologii i szacie roślinnej: plażę z powstającymi na niej pierwszymi wydmami, pasm wydm w środku mierzei, lasy od strony jeziora i wreszcie łąki i szuwary nadbrzeżne.

Plaża jest szeroka (50 do 100 m) Rysują się na niej dwie strefy: jedna bliższa morza,



Ryc. 126. Okolice jez. Łeby.



Ryc. 127. Mierzeja Łebska — Plaża i wydmy białe.



Ryc. 128. Na pierwszym planie wydmy szare, w głębi wydmy białe.

zalewana ustawicznie przez fale, pozbawiona zupełnie roślinności i druga dalsza, gdzie fale sięgają tylko podczas burz zimowych. Na granicy między nimi morze usypuje wałek z wyrzuconych glonów, szczątków roślin lądowych i zwierząt. Szczątki te rozkładając się użyźniają piasek i stwarzają korzystne warunki rozwoju dla pierwszych pionierów życia roślinnego. Należy do nich liliowo kwitnący dziobak nadmorski **(Cakile maritima)**, tab. ryc. 134 — rys. 2, który dzięki temu, że jest rośliną jednoroczną, może się utrzymać w miejscach zalewanych w zimie przez wodę. W strefie drugiej plaża pokryta jest zazwyczaj drobnymi, wyrzuconymi przez morze kamykami, które do pewnego stopnia utrudniają wywiewanie piasku przez wiatr. Mimo to wędruje on i tutaj właśnie tworzą się pierwsze zarodki wydm. Początek dają im zwykle kępy roślin: dziobaka, honkenii piaskowej **(Honckenia peploides)** (tab. rys. 1.) i trawy—piaskownicy zwyczajnej **(Ammophila arenaria)** (tab. rys. 4). Rośliny te doskonale znoszą zasypywanie przez piasek a honkenia w innych warunkach nie może w ogóle żyć, gdyż pędy jej wydłużają się nadmiernie, pokładają i giną.

Zarodki wydm narastając i wędrując wytwarzają jednolity wał, tak zwanych wydm białych, wysokich do 15 m. Opanowują je rośliny, głównie trawy: wspomniana już piaskownica i wydmuchrzyca piaskowa **(Elymus arenarius)**, które dzięki potężnie rozwiniętym, długim rozłogom przyczyniają się wydatnie do ustalenia piasku. Pomiędzy nimi rośnie szereg interesujących gatunków, nie występujących u nas nigdzie poza wybrzeżem: przepiękny mikołajek nadmorski **(Eryngium maritimum)** (tab. rys. 3), w tej okolicy liczny dopiero nad jeziorem Gardno, różowo zakwitający groszek nadmorski **(Lathyrus maritimus)** (tab. rys. 5), żółta delikatna



Ryc. 129. Wydmy szare na Mierzei Łebskiej.



Ryc. 130. Największa wydma ruchoma na Mierzei Łebskiej.



Ryc. 131. Las, przez który przeszła wydma. Na pół zasypana brzoza jeszcze żyje.



Ryc. 132. Cmentarzysko lasu zniszczonego przez wydmy wędrowne.

lnica wonna **(Linaria odora)** (tab. rys. 6) i inne.

Wydmy białe przechodzą stopniowo w wydmy szare. Tutaj piasek jest już prawie zupełnie ustalony a roślinność bardziej zwarta. Najważniejszą rolę odgrywają wśród niej gatunki rosnące także w głębi lądu np. trawa szczetlicha siwa **(Coryneptorus canescens)**, natomiast rośliny z wydm białych zanikają. Osiedlają się tu również pierwsze mchy i porosty, dzięki czemu mogą się utrzymać przynajmniej drobne ilości próchnicy. Szara przez cały rok wydma ożywia się latem, kiedy rozwijają się na niej niebieskie kwiaty jasieńca **(Jasione montana)**, żółte jastrzębce **(Hieracium umbellatum)** i fioletowe bratki nadmorskie **(Viola tricolor var. maritima)** (tab. rys. 7) Wydmy starsze zarastają stopniowo krzewv: wierzba piaskowa **(Salix arenaria)**, bażyna **(Empetrum nigrum)** (tab. rys. 8), i wrzos, wśród których w końcu pojawiają się kiełki sosen.



Ryc. 133. Las sosnowy w okolicy miasta Łeby

Jak więc widzimy, rozwój roślinności na wydmach dąży do wytworzenia się lasu sosnowego. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy roślinność ma niejako przewagę nad ruchomością piasków i ustala je stopniowo. Natomiast tam, gdzie piaski są bardzo ruchliwe, do rozwoju takiego nie dochodzi i powstają wydmy wędrowne, zupełnie pozbawione roślinności. Największy ich kompleks zajmuje środkową część mierzei. Wał wydm białych jest tu zupełnie przerwany i wiatr niesie ustawicznie piasek z plaży wgłąb lądu, usypując z niego wzgórza do 42 m wysokie. Idąc przez nie ma się wrażenie zupełnej pustyni. Nawet przy lekkim wietrze piasek na powierzchni wydm znajduje się w ciągłym ruchu, tak, że ślady stóp znikają bardzo szybko. Ze szczytu najwyższej z wydm roztacza się wspaniały widok z jednej strony na morze, z drugiej na jezioro zamknięte pasmem wzgórz morenowych od południa a na wschód i zachód jak okiem sięgnąć ciągną się aż po horyzont pasma wydm.

Szybkość wędrówki wydm ruchomych na Mierzei Łebskiej jest bardzo znaczna. Przez porównanie map z różnych okresów czasu obliczono, że dochodzi ona do 14 m na rok. Dzięki temu możemy tu obserwować wszystkie fazy zasypywania dolinek międzywydmowych, często razem z rosnącym w nich lasem sosnowym, oraz odsłaniania po przejściu wydmy. Mamy więc takie miejsca, w których widać sosny, ginące w stoku zsypującej się na nie wydmy. Gdzie indziej spod piasku sterczą już tylko same wierzchołki przysypanych drzew, często jeszcze zielonych



Ryc. 134. Niektóre ciekawsze rośliny występujące na Mierzei Łebskiej: 1 — honkenia piaskowa, 2 — dziobak nadmorski, 3 — mikołajek nadmorski, 4 — piaskownica zwyczajna, 5 — groszek nadmorski, 6 — lnica wonna, 7 — bratek nadmorski, 8 — bażyna, 9 — wrzosiec, 10 — woskownica. ¼ wielkości naturalnej. Rys. oryg.

a w innych miejscach stoją partie zupełnie obumarłego lasu, przez który przeszła wydma, pozostawiając tylko suche szkielety drzew. Świeżo odsłonięte dolinki między wydmami zarasta szybko roślinność, która znajduje tutaj dobre warunki rozwoju dzięki temu, że piasek jest wilgotny. Początkowo jest ona niska, zielna, lecz już po 10 — 12 latach wytwarza się wrzosowisko, złożone z krzewinek, wśród których szczególnie rzuca się w oczy wrzosiec **(Erica tetralix)** (tab. rys. 9), o dużych różowych kwiatach. Przepiękna ta roślina przywiązana jest ściśle do klimatu atlantyckiego i dlatego występuje u nas prawie wyłącznie na wybrzeżu. Po dalszych 20 — 30 latach wrzosowisko opanowuje sosna, która znajduje tu dużo lepsze warunki rozwoju, niż na wydmach.

Lasy na Mierzei Łebskiej mają jeszcze częściowo charakter dość pierwotny. Na suchszych siedliskach występuje bór sosnowy z borówkami w podszyciu, w miejscach wilgotniejszych spotykamy las sosnowy z domieszką brzozy, w którym trafia się obficie woskownica (Myrica gale) (tab. rys. 10), krzew podobnie jak wrzosiec o charakterze atlantyckim. W kilku miejscach nad samym jeziorem rośnie podmokła kępiasta olszyna z bardzo bujnym runem. Las ten jest prawie całkiem niedostępny, gdyż pomiędzy kępami olch stoją kałuże wody o grząskim, błotnistym dnie a w powietrzu unoszą się niezliczone chmary komarów. Nad brzegiem jeziora rosną szerokim pasem trzciny i oczerety. Samo jezioro jest bardzo płytkie i ustawicznie zasypywane przez piasek. Przepływa przez nie rzeka Łeba, dzięki której ma ono połączenie z morzem.

Jak widać z tego krótkiego opisu, Mierzeja Łebska to zakątek Polski o wspaniałym i dzikim krajobrazie nadmorskim z bardzo interesującą roślinnością. Nie tylko w interesie przyrodnika czy geografa, ale także i każdego krajoznawcy-turysty leży, aby ten

niewielki stosunkowo obszar pozostał niezniszczony. Za czasów niemieckich był tu rezerwat, mały jednak i niewystarczający dla ochrony przyrody mierzei. Obecnie dzięki staraniom Państwowej Rady Ochrony Przyrody znajduje się w realizacji utworzenie wielkiego nadmorskiego Parku Narodowego, który obejmie nie tylko Mierzeję Łebską, ale Jezioro Łeba i Jezioro Gardno wraz z łąkami, torfowiskami i wzgórzami morenowymi, które do nich przylegają.

Opiekę nad parkiem musi objąć nie kto inny jak ci, którzy tu będą przyjeżdżali na wypoczynek. Miasteczko Łeba nadaje się do tego doskonale: ma charakter częściowo willowy, wygodne połączenie szosą i koleją z wnętrzem Polski przez Lębork a następnie Gdynię, Kościerzynę lub Słupsk, piękne położenie, bliskość szerokiej, piaszczystej plaży, pełnego morza i lasów. Stanowi również wspaniały teren dla obozów harcerskich, które już w tym roku rozłożyły się licznie na łąkach i polanach przy miasteczku.

Wszystkie swoje walory zawdzięcza Łeba dzikiej i niezniszczonej przyrodzie okolicy i dlatego zachowanie tej przyrody w ramach nadmorskiego Parku Narodowego będzie najlepszą gwarancją przyszłego rozwoju miasteczka, jako wielkiego ośrodka turystycznego i wypoczynkowego.

A. Medwecka-Kornaś, Kraków

JÓZEF STAŚKO

KOŁOBRZEG

Aby zrozumieć dzisiejsze położenie i ogarnąć jednym spojrzeniem całość ruin Kołobrzegu, najlepiej jest wyjść na szczyt wieży katedry (80 m wysokości — trzeba uważać na zasypane gruzem schody we wieży). Tam na szczycie wygodnie się położywszy nad przepaścią, możemy zobaczyć niesamowity wprost widok, na który doznajemy niezwykle przykrego wrażenia. Ze wszystkich stron sterczą same ruiny, okopcone kominy i rozwalone ściany zabytkowych budowli.

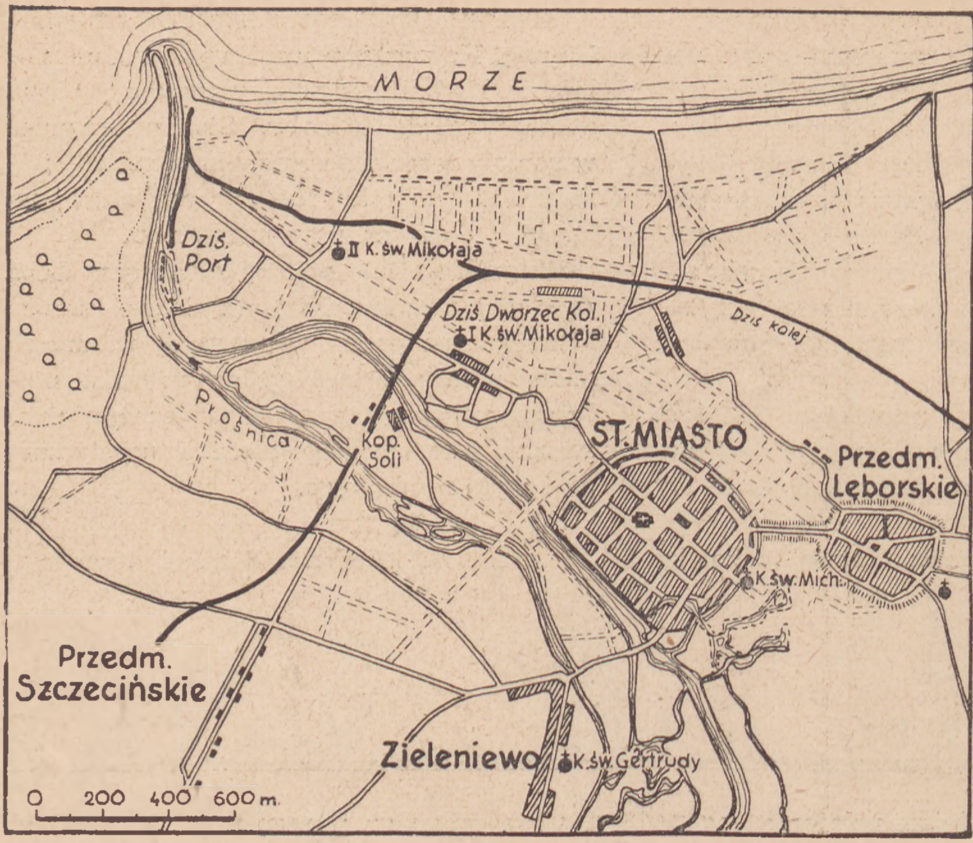
Miasto było terenem trzytygodniowych walk w marcu 1945 r. i zostało zburzone wskutek tego niemal doszczętnie, za wyjątkiem niektórych przedmieść, zwłaszcza za mostem w stronę Trzebiatowa. Zawzięte walki toczyły się o poszczególne domy, bo Niemcy nie szczędząc ofiar, nie chcieli w żaden sposób dopuścić do portu dywizji sowieckich i pierwszej polskiej armii. Niemcy ufortyfikowali silnie Kołobrzeg, który był twierdzą już z samej natury, mając osłonę od północy w morzu, od zachodu rzekę Prośnicę i kanał, zaś od południa szeroką odnogę Prośnicy, którą w tym czasie zalał wylew wiosenny, tak że stała się niedostępną dla czołgów.

Ze szczytu wieży katedralnej widzimy dokładnie cały plan starego miasta otoczonego Prośnicą, jej odnogą i skwerami, które wieńcem ciągną się dokoła dawnych murów i wałów obronnych. Na północ widać wyraźnie port i jego baseny, wielkie przestrzenie zajęte przez dworzec kolejowy i sieć torów kolejowych, za którymi wśród zieleni parku widnieją ruiny dzielnicy willowej ciągnącej się wzdłuż siniejącego na horyzoncie morza. To szczątki pięknego ongiś Kołobrzegu-Zdroju.

Zaraz po przybyciu pociągiem, uderza nas olbrzymie spustoszenie. Wszystkich gruzów a nawet zbombardowanych pociągów, nagromadzonych tutaj w czasie oblężenia miasta, szczątków hal, parowozowni, magazynów nie można było dotąd usunąć, bo nie ma gdzie. Jeszcze w lecie 1946 widniały one, zatarasowując tory, przejścia i drogi sąsiednie do tego stopnia, że dojeżdżało się do dworca kolejowego ogromnie wolno wśród spiętrzonych zwałów i szczątków. Dzisiaj zdołano już cokolwiek uporządkować gruzy i stosy wagonów i cegieł, ale mimo to, nawet mieszkańca Warszawy przyzwyczajonego do oglądania ruin, przejmuje wielkim wrażeniem ten potworny widok.

Opis szczegółowy tego Kołobrzegu w rui-

Ryc. 135.



Położenie starego Kołobrzegu na tle dzisiejszego miasta (linie przerywane). Podziałka około 1 : 23 000.

nach można znaleźć w „Życiu Warszawy“ — kwiecień 1946 r., ale do dziś wiele się tam zmieniło.

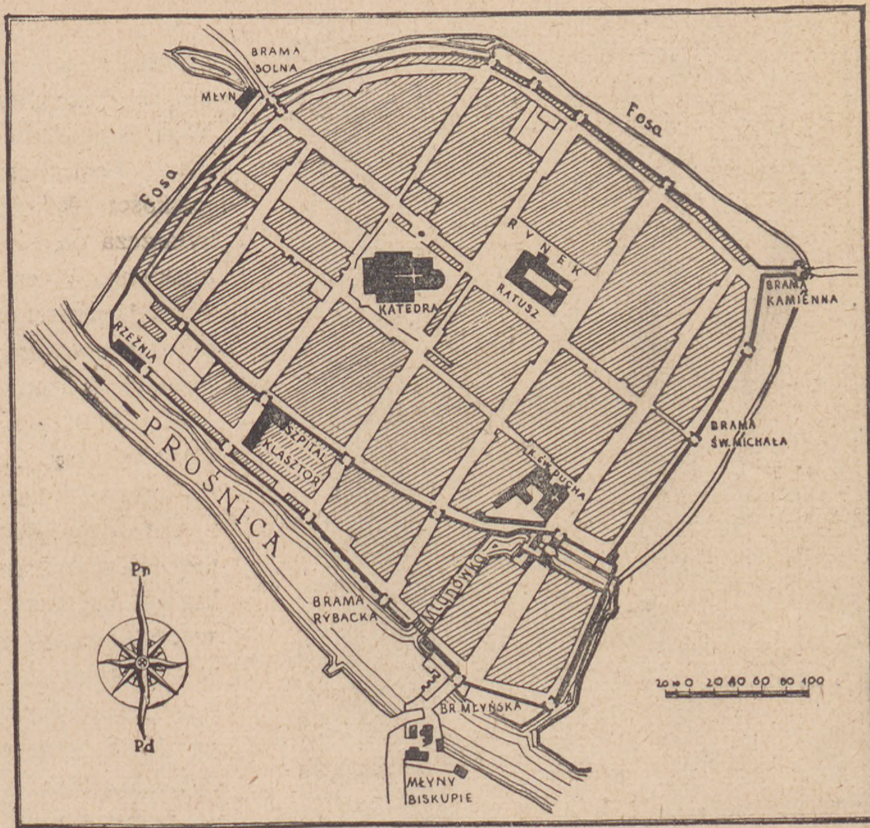
W sierpniu 1945 r. przybył do Kołobrzegu 80-ty z rzędu Polak, obecnie Polaków jest juz 3000 a prowadzą oni ciężkie życie, jako pionierzy polskości miasta i zwiastuny lepszego jutra. Rozsiani po różnych zakątkach rozległych ruin oraz po odległych dzielnicach, rozsypani na terenie nie nadającym się do odbudowania a pochodząc sami z różnych stron Polski i nie znając się nawzajem, rozpoczynają tutaj budować nowe życie. Nie tracą nadziei, że się zagospodarują i urządzą.

Czy obecnie mamy odbudować Kołobrzeg czy też zostawić go w ruinach? Pytanie to znajduje zaraz odpowiedź: mamy odbudować i stworzyć tu piękne letnisko nadmorskie i ważny port na Bałtyku, przywracając dawne znaczenie i wartość Kołobrzegu dla Polski. Aby zrozumieć dlaczego musimy go odbudować, trzeba przedstawić jego stan poprzedni i zapoznać się pokrótce z jego historią.

Kołobrzeg przed wojną miał 30.000 mieszkańców i uważany był za najpiękniejsze miasto na Pomorzu. Miał połączenie telefoniczne bezpośrednio z Berlinem, Wrocławiem, Szczecinem, Koszalinem, Słupskiem i wielu innymi miastami na Pomorzu. Było tu kilkadziesiąt hoteli i ponad 100 pensjonatów. Rocznie przybywało tu około 40.000 gości i kuracjuszy. Było tu kilka zakładów kąpielowych, solankowych i borowinowych. Tutejsze solanki należały do najsilniejszych w Niemczech. Park nadmorski długości 7,5 km i dzielnica nadmorska Kołobrzeg-Zdrój były w sezonie podobne do wielu sławnych niemieckich „badów“. Kwietnikami i ogrodami różanymi zachwycali się cudzoziemcy.

Historia Kołobrzegu jest niezmiernie interesująca. Przez wiele wieków było to miasto związane ściśle z Polską, jeżeli nie politycznie, to handlowo i kulturalnie. Najdawniejsze wiadomości o Kołobrzegu sięgają VIII w. Wtedy już docierali tu kupcy ze Wschodu i Południa po bursztyn, a z nad Dniepru po sól. Dzieje i rozwój tej starej osady słowiańskiej były silnie złączone z Polską a czas największego rozkwitu

Ryc. 136.



Kołobrzeg w średniowieczu.
Podziałka 1 : 6 000.

kulturalnego i gospodarczego przypada na okres Bolesławów. Sami Niemcy przyznają, że zanim tu rozpoczęli swoją kolonizację, dawna osada słowiańska leżała na prawym brzegu Prośnicy w pobliżu jej ujścia do morza. Kołobrzeg został zdobyty przez Bolesława Chrobrego a utracony przez następców Krzywoustego.

23 maja 1255 r. stanął układ między księciem pomorskim Warcisławem a biskupem Hermanem z Kamienia, na mocy którego sprowadzeni z Niemiec koloniści otrzymali samorząd na prawie lubeckim, oraz różne przywileje w postaci czynszów ze soli i rybołówstwa oraz możność korzystania z lasów sąsiednich i łąk nadrzecznych. Od tego czasu datuje się dokładna historia Kołobrzegu. Wójt z Gryfii (Greifswald) i czterech radnych figurują na powyższym dokumencie jako świadkowie a rada miejska w Gryfii jest instancją apelacyjną we wszystkich sporach prawnych. Koloniści osiedlający się w Kołobrzegu zrazu przybywali z Gryfii, potem zaczęli napływać także z innych miast w Meklemburgii. Samo miasto Kołobrzeg wytyczone zostało w obrębie wałów fortecznych osady słowiańskiej a osada zwana „Koło Brzegu" została przezwana Kolberg i figuruje odtąd w dokumentach głównie jako Colberg.

Niemcom chodziło tu przede wszystkim o zagarnięcie w swoje ręce handlu solą i to im się udało. Powtóre mogli teraz założyć tutaj w dogodnym miejscu w ujściu Prośnicy nową przystań okrętów na swej drodze handlowej z Lubeki do Gdańska i Rygi. W ten sposób utorowali sobie drogę wypadową dla swej ekspansji politycznej na teren Pomorza i w głąb ziemi kaszubskiej pozostającej dotąd „w pomrokach pogaństwa" jak się wyrażają historycy niemieccy. Usadowiwszy się w Kołobrzegu na miejscu dotychczasowych wpływów polskich, zamykali Polsce bramę wypadową na Bałtyk i nie tylko dla polskiego handlu ale i dla polskiej kultury.

Biskup Herman był zażartym „kulturtraegerem" niemieckim i popierał silnie dążenia Hanzy na polu handlowym, łożąc olbrzymie sumy pieniędzy na osiedlanie się przybyszów niemieckich i budowę kościołów dla sprowadzonych z Niemiec księży. Książę



Ryc. 137. Kołatka z r. 1327 z drzwi wieżowych katedry. W medalionie prawym u góry orzeł piastowski (patrz ryc. 138).

Warcisław pomorski jak i jego następcy byli bezsilni i zresztą nie orientowali się należycie w sytuacji politycznej, nie myśląc o smutnych następstwach swego kroku, kiedy zgodzili się i na to, aby mieszkańcy Kołobrzegu raczej podlegali biskupom kamieńskim, aniżeli im jako prawowitym władcom Pomorza.

Kołobrzeg rozbudował się bardzo prędko dzięki pomocy biskupów i rosnącym wpływom Hanzy. Kupcy niemieccy rośli w siły i postarali się wkrótce o to, aby Kołobrzeg przystąpił do związku hanzeatyckiego (r. 1284). Kołobrzeg buduje odtąd własne okręty i prowadzi ożywiony handel morski. Handluje przeważnie solą, ale również nie gardzi suknem, szkłem, kilimami, winem i korzeniami. Wiele towarów do Polski idzie przez Kołobrzeg, który rozwija się i nawet rywalizuje ze Szczecinem i Gdańskiem. W Kołobrzegu powstają piękne budynki z kamienia i z cegły, wiele kościołów a nawet w 16 wieku założone zostają wodociągi na wzór gdańskich.

W r. 1653 opanowują Kołobrzeg Brandenburczycy, którzy budują tu silne fortyfikacje rozbudowane potem przez Fryderyka Wielkiego. Odtąd Kołobrzeg staje się twierdzą i bastionem również przeciw tutejszej polskości. Wszelkie wpływy Polski zanikają, zwłaszcza po odcięciu jej od Pomorza Szczecińskiego. W czasie wojny siedmioletniej Kołobrzeg przetrzymuje zwycięsko dwukrotne oblężenie wojska rosyjskiego, aż wreszcie za trzecim oblężeniem z głodu kapituluje.

W r. 1807 walczą tu zacięcie Prusacy przeciw wojskom francuskim a kiedy te nie mogą wywalczyć zwycięstwa, legiony polskie pod wodzą Dąbrowskiego zdobywają szturmem fort położony nad morzem na lewym brzegu Prośnicy. W tej walce ginie sam dowódca wojsk pruskich. Niemcy zbudowali w tym miejscu pomnik na jego cześć. I c te same ufortyfikowane miejsca walczą w marcu 1945 roku wojska radzieckie. Pierwsza dywizja polska szturmem zdobywa umocnione pozycje niemieckie a dziś u stóp latarni morskiej w pobliżu samego ujścia Prośnicy możemy oglądać groby żołnierzy radzieckich i polskich.

Ważne jest dla nas zagadnienie, jak długo w ciągu powyżej naszkicowanych dziejów zachowała się polskość w Kołobrzegu. Otóż na podstawie aktów miejskich z końca 16 i początku 17 wieku można było stwierdzić, że jeszcze wtedy było ponad sto osób z nazwiskami słowiańskimi oraz kilkuset niejasnego pochodzenia. Na podstawie rejestrów szosu można również znaleźć wiele nazwisk słowiańskich osób należących do poszczególnych cechów. Słowianie czy ich potomkowie gromadzili się w cechach uważanych za gorsze. Jeżeli chodzi o rozmieszczenie ludności według ulic, to największy odsetek nazwisk słowiańskich wykazują ulice Słowiańska, Siodlarska, św. Mikołaja. Rozpatrzenie nadań obywatelstwa miejskiego za okres 1590 — 1627 r. mówi nam, że na 311 nazwisk jest pochodzenia niemieckiego 233, słowiańskiego 30, nieokreślonego 48. Ci nowi obywatele są to przeważnie przybysze z pobliskich miejscowości (np. figuruje Kasper Dalewicz skrzypek, Grzegorz Świętosz szewc i inni).

Przypuścić zatem należy że w Kołobrzegu Słowianie stanowili conajmniej ¼ ogółu lu-

dności z tym jednakże, że tworzyli oni warstwy uboższe i pozbawione wpływu na losy miasta [1]). Około 300 lat temu polskość jeszcze tu istniała i to w mieście portowym, związanym ściśle handlem z Niemcami, wśród morza niemieckości.

Jak się obecnie przedstawia sprawa odbudowy Kołobrzegu? Dzięki wielkim kredytom przeznaczonym przez rząd na ten cel odbudowa rozpoczęta w r. 1945 postępuje szybko naprzód. Przede wszystkim odbudowuje się różne gmachy publiczne i domy zdatne do odbudowania. Plany idą w kilku kierunkach, jak o tem dowiadujemy się w starostwie, przeniesionym w jesieni 1947 z pobliskiego Korlina. Na pierwszym miejscu idzie odbudowa portu i przygotowanie go do roli ważnego portu rybackiego oraz węglowego. Już dzisiaj na ukończeniu są różne magazyny, wielka chłodnia dla ryb oraz trzy mosty żelazne.

W odbudowie jest również cały szereg will i pensjonatów w dzielnicy nadmorskiej, gdzie już w lecie 1948 można będzie przyjąć kilkuset kąpielowiczów. Porządkuje się obecnie rozległy park nadmorski i naprawia się jezdnie i drogi wiodące z miasta na plażę. W najbliższym czasie przystąpi się do odbudowy łazienek solankowych i borowinowych, co jednak potrwa dłużej z powodu wielkiego zniszczenia.

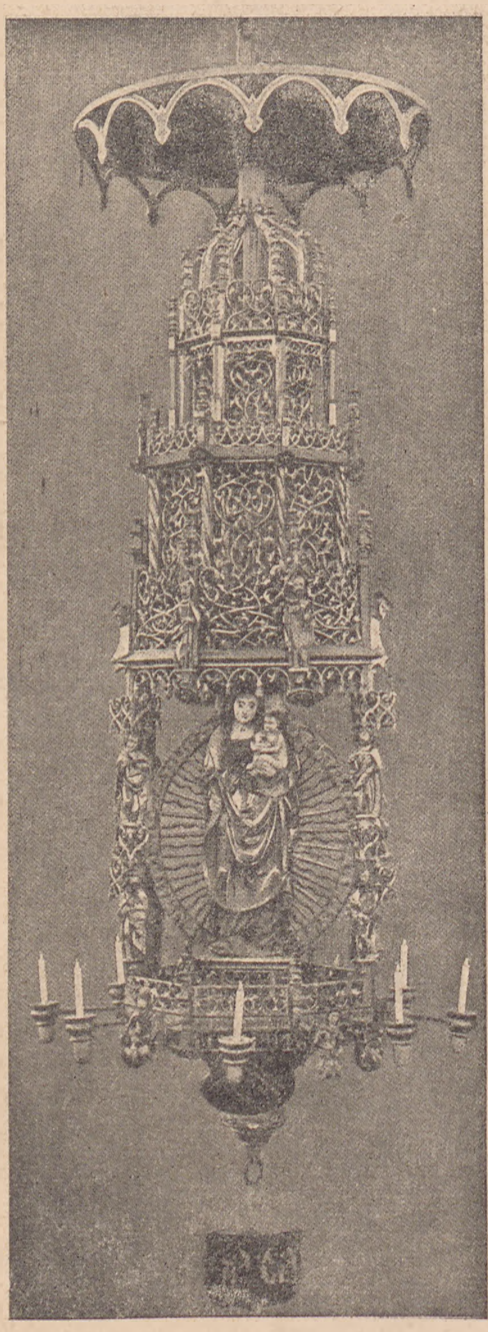
Dzielnice mieszkaniowe, zwłaszcza na przedmieściu Lęborskim i na południe od Prośnicy, szybciej się odbudowują i rozbudowują niż samo śródmieście. Osiedle na Zieleniewie jest przewidziane na dalszą rozbudowę, np. ulica Radomska i ul. 3 Maja. Ulica Gdańska będzie odbudowana dopiero w przyszłości. Wielką uwagę zwraca się na osiedle rybackie a więc ulice: Rybacką i Łomżyńską, które są osią przyszłego osiedla biegnącą ze wschodu na zachód. Główny Urząd Rybacki ma być przeniesiony z Darłowa do Kołobrzegu, który ma się stać poza Szczecinem główną bazą rybołówstwa morskiego i przemysłu rybnego. Znajdujące się w pobliżu bogate tereny połowów bałtyckich oraz korzystne położenie Kołobrzegu w odniesieniu do połowów dalekomorskich, przemawiają za utworzeniem tu ośrodka rybackiego pierwszego rzędu. Naturalnym zapleczem Kołobrzega są rejony leżące w kierunku południowym. Osią tego kierunku będzie dla drogi kolejowej i kołowej linia Kołobrzeg — Szczecinek — Piła — Poznań — Wrocław. Mówiąc o gospodarczym ciążeniu powyższych miast i ich okolic do Kołobrzegu jako centrum morskiego, mam na myśli rynek rybny przede wszystkim. Transport ryb i przetworów rybnych można skierować z Kołobrzegu wprost na Śląsk powyższą drogą, która jest najbliższą i najdogodniejszą a odciąża wielce inne drogi wiodące z głębi kraju do Gdyni i Szczecina. Również węgiel może iść ze Śląska tą linią, wprost na Kołobrzeg, aby wykorzystać należycie port i jego urządzenia. W ten sposób Kołobrzeg stanie się piątym z rzędu portem węglowym Polski (po Gdyni, Gdańsku, Szczecinie i Ustce).



Ryc. 138. Orzeł piastowski z kołatki drzwi katedry w Kołobrzegu.
(Ryc. 137 — 139 zawdzięczamy uprzejmości p. Jana Frankowskiego z Kołobrzegu).

Różne fakty dowodzą, że Kołobrzeg ciążył w naszej historii do Poznania i centrum naszego państwa. Już w pierwszych wiekach naszej historii znane jest znaczenie salin kołobrzeskich jako źródła soli jadalnej.

[1]) Dane powyższe oparte są na artykule Kazimierza Śląskiego: Element Słowiański wśród ludności dawnego Kołobrzegu. Czasop. Jantar z. 3. 1947 r.



Ryc. 139. Żyrandol uratowany z zniszczonej katedry. Rzeźba w drzewie z r. 1523, ok. 4. m wys.

która rozchodziła się stąd po ziemiach polskich. Kroniki nasze wspominają nieraz, że ulubionym przysmakiem ludności polskiej za czasów Bolesławów był śledź solony pochodzący z własnych połowów w okolicy Kołobrzegu. Oderwanie Pomorza od Polski odcina Kołobrzeg od jego naturalnego zaplecza. Dzisiaj, kiedy odzyskany Kołobrzeg włączony zostaje do gospodarczego organizmu Polski, wywalcza sobie należne mu miejsce w nowym układzie gospodarki państwa. Poznań staje się powtórnie centralnym punktem zaplecza Kołobrzegu. Od r. 1946 kieruje się transporty ryb kołobrzeskich samochodami do Piły a tylko szczupłość połowów nie pozwoliła dotychczas opanować całego Poznańskiego. Ale obecnie połowy się rozwiną. W Kołobrzegu powstają fabryki sieci, rybackich motorów kutrowych, żagli i innych części dla łodzi rybackich. Na odbudowanej stoczni kołobrzeskiej odbywa się już remont szeregu kutrów stojących dotąd bezczynnie. W najbliższym czasie również ma się uruchomić chłodnię rybacką i stację bunkrową dla zaopatrzenia pływającego taboru w paliwa płynne (o pojemności około 30 — 40 ton ropy, stację odbudowuje koszaliński oddział Centrali Produktów Naftowych). Wiemy, że do portu rybackiego bez chłodni i magazynów nie wejdzie żaden statek dalekomorski, a w sezonie letnim trudno sobie wyobrazić jakikolwiek większy obrót rybami.

Dlatego z chwilą uruchomienia chłodni należy się liczyć z wielkim ruchem kutrów rybackich w porcie kołobrzeskim a z tem łączy się odbudowa bocznicy kolejowej. Cały transport ryby korzysta dotąd z bocznicy i rampy kolejowej na dworcu podmiejskim, odległym od portu rybackiego o 500 m. Dlatego planuje się bocznicę kolejową przy samym nadbrzeżu portu oraz szeroki dojazd kołowy pod rampy załadowcze przyszłej chłodni i magazynów.

Jeżeli chodzi teraz o przemysł przetwórczy, to mamy go również tutaj rozwinąć. Wędzarnie kołobrzeskie należące do „Społem" i jednej spółdzielni rybackiej zaczęły pracować już w roku 1946. Obecnie jest plan rozbudowania tych wędzarni, bo z chwilą rozwoju połowów dalekomorskich należy się liczyć z wielką ilością świeżej ryby. Z tem łączy się budowa fabryk dodatkowych a mianowicie mączki rybnej jako znakomitej paszy dla zwierząt domowych, skrzyń i paczek dla opakowania ryb i innych pomocniczych.

A zatem Kołobrzeg staje się dużym portem rybackim pierwszego rzędu.

Niezależnie od tego powstanie tu rozległe i wspaniałe uzdrowisko. Na podstawie wieloletnich obserwacyj meteorologicznych stwierdzono, że Kołobrzeg posiada największą

Ryc. 140.



Plaża w Kołobrzegu.

ilość dni pełnego nasłonecznienia w porównaniu z innymi uzdrowiskami Pomorza. Obserwowane w innych miejscowościach ochłodzenie wieczorne nie daje się w Kołobrzegu zauważyć i dlatego stanowiący jedną z osobliwości park wysokodrzewny ciągnący się wzdłuż całego wybrzeża napewno zaroi się od gości i turystów z całej Polski. Około 1,5 km w kierunku wschodnim na przestrzeni kilkuset hektarów ciągnie się las kołobrzeski z rzadko spotykanym drzewostanem okazałych drzew liściastych i iglastych. Plaża kołobrzeska tak sławna przed wojną, rozległa i gładka, o bardzo drobnym piasku i łagodnie opadająca w morze, daje możność wypoczynku i znakomitych kąpieli słonecznych dla wielu tysięcy ludzi równocześnie.

Na sezon letni pensjonaty i stołówki Państwowego Zarządu Uzdrowisk przygotowują smaczne, obfite i tanie posiłki całodzienne, a wygodne i schludne pomieszczenia nie będą widziały już gruzów dokoła siebie.

Dzisiaj kiedy wędrujemy po Kołobrzegu i widzimy tę odbudowę i życie, ogarnia nas radość, że powstaje tu nowa Polska. Wprawdzie katedra kołobrzeska leży w gruzach i nie prędko da się odbudować, ale uratowano z niej wiele zabytkowych figur i jeden ołtarz, który dziś oglądamy w kościele parafialnym, stojącym przy ulicy Katedralnej na południe od katedry już w pobliżu Prośnicy. Kościół parafialny odbudowany i odnowiony w całości. Ze sklepienia jego wisi piękny świecznik rzeźbiony z drzewa z figurą Matki Boskiej z Dzieciątkiem, oraz z tablicą herbów magnackiej rodziny, która ofiarowała go do katedry. W przedsionku kościoła na chrzcielnicy oglądamy dużą tacę cynową z rzeźbą św. Jerzego z r. 1774.

Jeszcze jedną osobliwość zobaczyć możemy w Kołobrzegu. Przy ulicy Szczecińskiej na odległym przedmieściu (około 2 km od śródmieścia) wznosi się nowożytny kościół św. Krzyża (na rogu ulicy Rybackiej) poświęcony w lecie 1947, a w nim znajduje się ślicznie w drzewie rzeźbiony krucyfiks. Na tym samym przedmieściu jest wiele dużych gmachów nowoczesnych a wśród nich wybija się ogromny budynek państwowego gimnazjum, wspaniale wyposażony i urządzony. Dzisiaj uczy się tu młodzież polska (w roku szkolnym 1947-48 uczniów 180, przybyła tu z różnych zakątków Polski.

Wracamy do śródmieścia, pełni otuchy, że powstanie tu silny bastion polskości wbrew smutnym rozważaniom na tle ruin i gruzów. Polskość właściwie wcale tu nie zaginęła. Jak dalece za czasów niemieckich ludność Kołobrzegu była przywiązana do dawnych władców polskich dowodzi fakt, że śpiewano tu pieśni na cześć Polski, chociaż w języku niemieckim.

Nad Prośnicą w pobliżu nowoodbudowanego mostu wznosi się grób z krzyżem, na którym widnieje napis:

„Nieznany żołnierz Polski — poległ za Polskie Morze — 25. 3. 1945".

Józef Staśko, Kraków

FRANCISZEK JAŚKOWIAK

DOM WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO URATOWANY

Wojciech Bogusławski należy do najbardziej zasłużonych i najbardziej popularnych postaci w historii naszej kultury. Nazywamy go ojcem teatru polskiego, któremu poświęcił 50 lat swego pracowitego żywota, aż scenę narodową ugruntował na stałe, a walka ta była ciężka i bezwzględna. Musiał Bogusławski walczyć ze złośliwą często konkurencją teatrów obcych: francuskich, włoskich i niemieckich, popieranych przez ówczesną magnaterię, gardzącą teatrem narodowym i z walki tej wyszedł zwycięsko. Choć teatr polski wydał liczny zastęp ludzi wielkich i genialnych, Bogusławskiemu nie dorównał nikt. Był on jednocześnie dyrektorem teatru i reżyserem, aktorem i autorem utworów dramatycznych, tłumaczem dzieł scenicznych i śpiewakiem, wychowawcą i prawodawcą teatru. On pierwszy na język polski przełożył Hamleta Szekspira i na scenie polskiej wystawił. Bogusławskiego też możemy uważać za twórcę polskiej opery. Napisał bowiem libretto do pierwszej opery polskiej (Nędza uszczęśliwiona) i jest autorem popularnej po dziś dzień opery ludowej „Krakowiacy i Górale“. On pierwszy miał odwagę wyprowadzić chłopa na scenę, gdy ten tkwił jeszcze w niewoli pańszczyźnianej. Pierwszą szkołę dramatyczną w Polsce założył także Bogusławski.

O zasługach twórcy sceny narodowej napisano już bardzo wiele. Bibliografia prac jemu poświęconych wykazuje ponad 70 pozycji. Aktorstwo polskie w uznaniu zasług postawiło mu pomnik przed Teatrem Wielkim w Warszawie, a w teatrach poustawiano jego popiersia. Większość z nich podobnie jak pomnik warszawski zrabował okupant i przelał na armaty. Jeden taki pomniczek uchował się w Teatrze Polskim w Poznaniu. Przed niszczycielską ręką okupanta uratował go robotnik Stefan Grzechowiak. Ale po Bogusławskim pozostał pomnik o wiele starszy, najstarszy ze wszystkich, najbliższy mu, najbardziej z nim związany, lecz przez wszystkich zapomniany — jego dom rodzinny.

Biografowie Bugusławskiego powiadają, że urodził się w Glinnie w Wielkopolsce. Ponieważ jednak w Wielkopolsce mamy kilka wsi o tej samej nazwie, mało kto wie, które Glinno jest rodzinną wsią Bogusławskiego, a już prawie nikt nie wie, że do naszych dni dochował się jego dom rodzinny. Glinno Bogusławskich leży tuż pod bokiem Poznania o dwie godziny pieszej drogi od centrum miasta. Wspomina o tym sam Bogusławski w swoich pamiętnikach. Bawiąc w Poznaniu latem 1800 r. zapisał te słowa: „Nader miły był dla mnie pobyt w tym mieście, w którym z okien pomieszkania mojego patrzałem zawsze na przyjemny brzozowy lasek, należący niegdyś do majętności rodziców moich, w której pierwszy raz ujrzałem światło słoneczne. Jak jest drogą dla serca pamiątka ziemi, na której się rodzimy, a jak bolesne wspomnienia utraty onej! Po trzydziestu lat oddaleniu, nie mogłem nasycić oczu moich widokiem okolic, w których młodości mojej przeżyłem chwile, w których pierwsze brałem nauki“. (Wojciech Bogusławski: Dzieje Teatru w Polsce, Przemyśl, 1884).

Jak z tych słów wynika, Bogusławscy utracili Glinno jeszcze za życia Wojciecha. Niemcy sprzedali tę wieś na parcelację i osadzili tam kolonistów z Rzeszy. W dworku Bogusławskich zamieszkał teraz niemiecki kolonista. Zwyczajem niemieckim dobudował wieżę, lecz na szczęście nie zmienił kształtu staropolskiego dworku. W tym stanie dotrwał aż do ostatniej wojny. Odwiedzałem go często przed wojną, urządzając w tę ze wszech miar ciekawą okolicę wycieczki krajoznawcze. Zaszedłem tam ponownie po powrocie z niewoli niemieckiej w r. 1945. Dworek znajdował się w dobrym stanie. Oszczędziła go wojna, która przecież toczyła się na polach Glinna. Świadkiem tego mogiła żołnierzy radzieckich, poległych w bitwie z uciekającymi Niemcami, znajdująca się o kilkadziesiąt kroków od dworku.

Gdy dowiedziałem się, że Glinno ma ulec likwidacji, poszedłem tam znowu, by zoba-

Ryc. 141.



Dom rodzinny Wojciecha Bogusławskiego w Glinnie — widok od frontu.

Fot. Leon Perz

czyć, czy nie jest zagrożony dworek, cenna pamiątka po wielkim Polaku i ładny zabytek budownictwa staropolskiego. W tym samym dniu miałem w terenie pewne zadania jako delegat Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Na wycieczkę zaprosiłem architekta i studentów Szkoły Inżynierskiej, ażeby dworek pomierzyli i fachowo opisali, gdyż nie figurował on w inwentarzu zabytków Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego. Zła pogoda odstraszyła od owej wyprawy moich towarzyszy, poszedłem więc sam.

Przeszedłem przez górę Moraską — najwyższe to wzniesienie w środkowo-poznańskiej morenie czołowej (154 m n. p. m.), zanotowałem tu grupę głazów narzutowych i zaszedłem do Moraska, gdzie także zachował się zabytek rodzimego budownictwa polskiego — dworek z czasów Stanisława Augusta, też jeszcze nie zainwentaryzowany. Łacińska tablica erekcyjna mówi, że wybudował go Ignacy Korwin Bieńkowski w r. 1783.

Stąd pospieszyłem do Chojnicy, by zobaczyć tamtejszy kościół. W swych latach chłopięcych odwiedzał go Wojciech Bogusławski i tam też otrzymał chrzest, gdyż Glinno leży w parafii chojnickiej. Chojnica jest bodajże jedynym w Wielkopolsce przykładem wsi polskiej tzw. okolnicy. Domy wznoszono dokoła krągłego placu, z którego prowadzą piękne topolowe drogi do wsi sąsiednich. Wieś cała leży w gruzach. W czasie wojny okupant włączył ją do poligonu wojskowego i ogniem artylerii obrócił w gruzy. Ocalał jedynie kościół, cenny zabytek architektury z r. 1531, fundacji Przecławskich z Knyszyna, kryjący zabytki sztuki wielkiej wartości. Kościół był wtedy zapomniany i niezabezpieczony, dla każdego dostępny i człowiek złej woli mógłby poniszczyć to, co wartościowe. Okna powybijane, dach przecieka, zagrożone jest ładne gotyckie sklepienie w układzie gwiaździstym z herbami fundatorów. W czasie wojny wnętrze jego zostało zbeszczeszczone, zabytkowe ołtarze i kazalnica zdemolowane. Ocalały na szczęście wartościowe obrazy, zabytki malarstwa wielkopolskiego z okresu Odrodzenia i trzy pomniki grobowe fundatorów z tego samego okresu. O stanie kościoła powiadomiłem Kurię Metropolitalną w Poznaniu i Wojewódzki Urząd Konserwatorski.

Z Chojnicy pospieszyłem do Glinna, zapisując po drodze kilka pomników przyrody. Na wstępie do wsi widzę gospodarstwa opuszczone i zdewastowane. Opuszczone przez gospodarza zabudowania Wojewódzki Urząd Ziemski sprzedaje na rozbiórkę, ale kupującego wyprzedzają szabrownicy. Napotkany przechodzień powiada mi, że „ten stary pałac" też rozbierają.

Wiadomość ta podziałała na mnie piorunująco, przyśpieszyłem więc kroku, aż staną-



Dom rodzinny Wojciecha Bogusławskiego w Glinnie — widok na zniszczony szczyt.

Fot. Leon Perż.

łem pod „starym pałacem". Niemiecka wieża leży w gruzach — to żadna szkoda. Wywalona jest ściana szczytowa, w jednej parterowej izbie rozebrana jest podłoga i zerwane sklepienie piwnicy. W jednym skrzydle dworku ktoś jeszcze mieszka. Pukam, lokator wychodzi i przedstawia się. Jest robotnikiem, nazywa się Skulawik. Powiada, że dom byłby już zupełnie rozebrany, tylko że on nie ma gdzie mieszkać, a chora jego żona pozostaje w łóżku, więc porwał za siekierę i burzycieli odpędził. Wytłumaczyłem mu, jaką pamiątkę uratował i prosiłem, aby bronił jej dalej, choćby przy pomocy siekiery.

— „Kto to rozbiera?" — pytam.

— „Wójt z Suchegolasu".

— „Kto mu pozwolił?"

— „Urząd Ziemski sprzedał mu to na rozbiórkę".

Od sołtysa dowiedziałem się szczegółów tej sprzedaży. Sołtysowi na miejscu napisałem, jaką pamiątką jest dworek w Glinnie i prosiłem o zapobieganie dalszej rozbiórce do czasu, aż w tę sprawę wkroczą władze do tego powołane.

Następnego dnia złożyłem raport w Wojewódzkim Urzędzie Konserwatorskim i napisałem do Związku Zawodowego Artystów Scen Polskich, który prosił o pomoc Wojewódzką Radę Narodową. Powiadomiłem też Zarząd Główny P. T. K. prosząc o interwencję u Konserwatora Generalnego i w Zarządzie Głównym ZASP'u. W dzień później pojechał na miejsce zastępca konserwatora, mgr. J. Powidzki, konserwator zaś wniósł sprawę na posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej i wydał architektowi powiatowemu polecenie sporządzenia kosztorysu i planu odbudowy. Powiadomione o tym wypadku władze wojskowe, które na tym terenie są dzisiaj gospodarzem, zajęły stanowisko bardzo przychylne i pełne zrozumienia. Płk. Łustacz, zastępca dowódcy Okręgu Wojskowego dla spraw polit.-wychowawczych, rzucił myśl utworzenia w dworku muzeum pamiątek po Bogusławskim pod opieką wojska i wydał odpowiednie zarządzenia ochronne. Na osobnej konferencji z konserwatorem wojewódzkim władze wojskowe zapewniły, że zarówno dom rodzinny Wojciecha Bogusławskiego jak i Kościół w Chojnicy będą chronione. Tak więc cenna pamiątka kultury narodowej i pamiątka po wielkim Polaku została uratowana i zabezpieczona.

W wypadku wyżej opisanym zapewne nie mamy do czynienia ze złą wolą i świadomym niszczeniem pamiątek. Przyczyną jest tu mało spopularyzowana idea ochrony zabytków. Dworki w Glinnie i Morasku nie znajdowały się dotąd w tece konserwatora, ponieważ inwentaryzacja zabytków na terenie woje-

wództwa poznańskiego, podjęta przez młodych historyków sztuki, wychowanków Uniwersytetu Poznańskiego nie jest jeszcze ukończona, a konserwator opiera się tymczasem na niemieckiej inwentaryzacji inż. J. Kothego, która została dokonana w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Dla Niemca oczywiście polski dworek nie był zabytkiem.

Dworek Bogusławskich w Glinnie pochodzi z drugiej połowy 17 wieku i zalicza się do najładniejszych i najstarszych w Wielkopolsce. Nakryty jest tzw. polskim dachem, to znaczy dachem czterospadowym, którego płaszczyzny w połowie wysokości przecięte są poziomą belką zwaną płetwią w języku architektów. Obie płaszczyzny, górna i dolna, nachylone są pod tym samym kątem. Dach, pierwotnie gontowy, niemiecki kolonista pokrył blachą, nie zmieniając jednak w niczym jego kształtu (gonty w Wielkopolsce nazywają szkudłami, skąd nazwiska: Szkudlarz, Szkudlarek, Szkudlarczyk, Szkudlarski). Pod dachem można oglądać dawne wiązania i staroświeckie kominy. W sufitach widnieją charakterystyczne dla tamtych czasów profilowane belki. Pod domem znajduje się przesklepiona murowana piwnica. Ściany dworku, pierwotnie gliniane, w nowszych czasach po stronie zewnętrznej zastąpiono cegłą. Pomimo drobnych adaptacji dworek na ogół dobrze zachował swój dawny charakter.

Otoczenie dworku wygląda dziś bardzo smutnie. Sad i ogród ozdobny są kompletnie zdewastowane, stare drzewa powycinane. Pozostała tylko jedna jedyna lipa, ta nieodłączna od polskiej wsi lipa. W jej cieniu bawił się mały Wojciech, który tu ujrzał światło dzienne w dniu 9 kwietnia 1757 r. Skulawik pomógł mi ją wymierzyć. Ma w obwodzie 5 m i 47 cm i jest starsza od dworku. Jest pomnikiem przyrody i podobnie jak dworek chroniona jest ustawami państwowymi. Dawne stawy rybne są całkowicie zamulone.

Dwie pozostały nam pamiątki, z którymi Wojciech Bogusławski stykał się bezpośrednio w swoich latach dziecięcych, zanim ojciec posłał go do szkoły Pijarów w Warszawie. Na obecnym pokoleniu ciąży obowiązek zachowania i przekazania ich pokoleniom przyszłym. Przez ich zachowanie damy dowód wdzięczności i pamięci dla wielkich zasług ojca teatru polskiego, na co on bynajmniej nie był obojętny. Wszak pod koniec swego życia te zapisał słowa: „Sławę moją zostawiam potomności, a jeżeli w sercu choć jednego prawdziwego Polaka pozyskam wdzięczne starań moich wspomnienie, jeszcze po tamtej stronie grobu szczęśliwym będę“.

Franciszek Jaśkowiak, Poznań

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

Sprawy organizacyjne

AKADEMICKI KLUB WŁÓCZĘGÓW. W marcu 1947 r. powstało na terenie ośrodka poznańskiego stowarzyszenie pod nazwą Akademicki Klub Włóczęgów. Celem A. K. W. jest poprzez organizowanie wycieczek i wędrownych obozów pogłębienie znajomości własnego kraju oraz zapoznanie członków z wszystkimi sprawami związanymi z turystyką i krajoznawstwem.

Roczny plan działalności A. K. W. mimo licznych trudności związanych głównie z brakiem środków finansowych jest nader obfity. W zeszłym sezonie wycieczkowym notujemy oprócz wielu drobnych wędrówek, 5-cio dniową wycieczkę na teren ziemi Lubuskiej oraz 3-tygodniowy obóz wędrowny po obszarze Mazur i Warmii, obóz ten częściowo finansowany przez P. Z. Z. miał na celu akcję repolonizacyjną. W okresie zimowym A. K. W. nie przerwał swej działalności, w tym czasie urządzono cykl wycieczek po Poznaniu oraz szereg wieczorów dyskusyjnych, przeważnie na tematy krajoznawcze i związane z opracowaniem programów działalności na nadchodzący sezon.

Obecnie A. K. W. pełną parą przygotowuje się do akcji letniej. W porozumieniu z P. Z. Z. omawiane są obozy repolonizacyjno- oświatowe na terenie Pomorza Zach. i Warmii, nadto projektowana jest piesza wycieczka na Śląsk Opolski i w Góry Świętokrzyskie, oraz wycieczka rowerowa na teren Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska.

Wszyscy bliżej interesujący się działalnością A. K. W. jak i inne ośrodki akademickie chcąc nawiązać bliższy kontakt zechcą się zgłaszać pod adresem: Akademicki Klub Włóczęgów — Poznań, Kentoka 3/4, pok. 16. (J. S.)

Kronika krajoznawcza

WYSTAWA ZIEM ODZYSKANYCH WE WROCŁAWIU. Z okazji 3-lecia powrotu Ziem Odzyskanych do Polski Rząd organizuje Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Wystawa zostanie otwarta w lipcu b. r. i trwać będzie 3 miesiące. Posiadać będzie 3 zasadnicze działy: a) problemowy (przedstawiający systematycznie obraz całości osiągnięć Polski na Ziemiach Odzysk. — ujęcie kompozycyjne b) społeczno-gospodarczy (charakter typowo wystawowy w połączeniu z kiermaszem handlowym), c) wystaw—aneksów mieszczących się poza terenem Wystawy na terenie m. Wrocławia, mającym na celu rozszerzenie i pogłębienie problemów przedstawionych na terenach ogólnowystawowych.

W związku z powyższą wystawą premier J. Cyrankiewicz zarządził, by wszystkie Ministerstwa i nadzorowane przez nie instytucje i organizacje okazały pomoc i poparcie przy organizowaniu wycieczek zbiorowych na Wystawę we Wrocławiu a tym samym umożliwi zaznajomienie się całego społeczeństwa z dotychczasowymi osiągnięciami w odbudowie życia na Ziemiach Odzysk. Zniżka kolejowa na Wystawę wyniesie 50% w każdą stronę. Wycieczki członków Polsk. Tow. Kraj. proszone są o wcześniejsze porozumienie się z Oddziałem P. T. K. we Wrocławiu, Fredry 1. (Z. T.)

INWESTYCJE BUDOWLANE W RABCE. W związku z całkowitym upaństwowieniem Rabki Zdroju przeprowadzono szereg inwestycji budowlanych zmierzających do uczynienia Rabki „miastem dzieci". M. in. staraniem zarządu miejskiego uruchamia się z funduszów Ministerstwa Zdrowia szpital zakaźny. Przeznaczono spore fundusze na budowę budynków szkolnych.

APEL DO WCZASOWICZÓW. W związku z rozpoczęciem się sezonu masowych wycieczek niedzielnych i świątecznych urządzanych przez poszczególne Zakłady dla swych pracowników, zwracamy się do wszystkich uczestników masowego ruchu turystycznego z apelem o szanowanie przyrody i o zapoznanie się z podstawowymi obowiązkami jakie ciążą na turyście. Pamiętajmy, że stosunek do przyrody jest miarą wyrobienia kulturalnego. Pamiętajmy, że wszelkie niszczenie przyrody jest objawem barbarzyństwa nie zasługującego na pobłażanie. W pierwszym rzędzie nie zaśmiecajmy lasów i łąk oraz nie niszczmy rzadkich i będących pod ochroną roślin oraz innych zabytków przyrody.

BADANIA ARCHEOLOGICZNE NA KUJAWACH. W związku ze zbliżającą się 1000-letnią rocznicą istnienia państwowości polskiej Ministerstwo Kultury i Sztuki wyznaczyło specjalne fundusze na przeprowadzenie badań archeologicznych w wielu miejscowościach nad jeziorem Gopłem. Badania te podejmuje zespół uczonych złożony z archeologów i konserwatorów zabytków prehistorycznych.

Sprostowanie do N-ru 5.

Na str. 99. W podpisie ryc. 102. winno być: (Podz. 1 : 240 000). Na str. 113, wiersz 20 od góry winno być: Ramułt, Smólski

OD REDAKCJI

Z powodu wakacji zeszyt następny „Ziemi" ukaże się jako podwójny: Nr 7/8, za lipiec i sierpień.

Spis treści:

Przedpłatę kwartalnie 100 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401 Zeszyt pojedyńczy 40 zł.

Redakcja i Administracja — Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 III p.

Redaktor Dr Franciszek Uhorczak, Kraków, ul. Retoryka 22 m. 4.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Drukarnia Krakowska W. Grzelak i Sp. w Warszawie, Wolska 19 B-54118